

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 l. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** w tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od 3—5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Znak zapytania, przez L.  
Ruch robotniczy w r. 1909, przez P. W.  
Świty (odcinek), przez Zyg. Kisielewskiego.  
Przeciw przemysłnikom, przez T. Rawskiego.

William James i filozofia religii, przez Wł. M. Kozłowskięgo.

Krytyka i sprawozdania: Z zachęty, przez Wacława Ba-gnica.

Rąbek zasłony, przez Janusza Dąbrowskiego.  
Z życia związkowego.  
Kronika.

## Znak zapytania.

Angielska Izba Gmin została rozwiązana, naznaczono nowe wybory. Blisko roczny okres obradowania Izby niższej, który upłynął od styczniowej kampanii wyborczej, nie przyczynił się do zlagodzenia zatargu konstytucyjnego. Przeciwnie, ostatnie postanowienie rządowe, rozwiązujące parlament, świadczyć może, iż rok bieżący raczej powikłał jeszcze bardziej stan rzeczy, niż wytknął drogę do usunięcia przesilenia konstytucyjnego.

Walka między mieszczaństwem radykalnym i feodalami oświeconymi, trwająca w ostrej formie na widowni politycznej Anglii od czasu odrzucenia budżetu liberalnego—przedstawia niezwykle jaskrawy obraz starcia się dwóch światów społecznych. Wiadomo, że żądza władzy i zysków stanowi tu motyw zasadniczy. Lecz nigdzie może egoizm kastowy nie przyczynił się tak do wyświecenia zależności, zachodzącej między postępowaniem politycznym grup uprzywilejowanych i dążeniem do osiągnięcia największych korzyści materialnych, jak właśnie w śmiertelnej walce lordów o utrzymanie się przy władzy. Pierwotną przyczyną zatargu między Izbami było opodatkowanie przez Lloyd-George'a renty gruntowej, wzrastającej głównie wskutek powiększenia się bogactwa narodowego i wogóle wskutek wzmoczonego życia społecznego. Odrzucając budżet Lloyd-George'a, przewidujący znaczne dochody, osiągnięte z opodatkowania renty gruntowej, lordowie tem samem starali się pogrzebać politykę reform demokratycznych i państwową ochronę klasy robotniczej. Wypowiadając wojnę gabinetowi Asquitha, Izba wyższa tem samem wystąpiła przeciw programowi demokratyzacji wewnętrznej, przeciw autonomii Irlandji, przeciw reformie archaicznego prawa wybor-

czego, natomiast wysunęła żądanie wprowadzenia cel ochronnych dla wwozu towarów i wogóle żądania polityki awanturkowej, imperjalistycznej. Tak w kilku słowach brzmi zasadniczy rozdźwięk między dwoma obozami, panującymi w Królestwie Zjednoczonym. Przy odgłosie tych krańcowo-sprzecznych hasel odbyły się wybory styczeniowe. Ostre przesilenie ekonomiczne, towarzyszące kampanii wyborczej, zostało przez unjonistów możliwie najumiejtniej wyzyskane i zwrócone przeciw zwolennikom zasady wolności handlu. Nędza robotników, dotkniętych przez przymusowe bezrobocie, przysporzyć tu miała rzekomych dowodów słuszności po stronie lordów, domagających się niedwuznacznie protekcjonizmu dla przemysłu brytyjskiego, i zarazem stanowić miała argument przeciw liberałom i socjalistom, występującym w obronie starej zasady angielskiej, wyłączającej system cel ochronnych. Taż sama nędza, która zazwyczaj według filozofii parweniuszów i handlujących arystokratów jest wynikiem próżniactwa robotników,—w czasach osobliwych wciągnięta zostaje przez wytwornych lordów na proporzec patriotyizmu. Ta wzdurzana zwykle płachta, okrywająca żywot niewolników kapitału, tu użyta zostaje przez polityków arystokratycznych jako chorągiew miłości ojczyzny i jako symbol męczeństwa ludu angielskiego, cierpiącego wskutek niemieckiej inwazji merkantylnej. Umiejtna agitacja wyborcza, najbardziej wyrafinowana demagogja nacjonalistyczna, która mogła być stosowana tylko przez koła konserwatywne, stojące na progu ruiny politycznej, spotęgowana wrzawa imperjalistyczna w świecie politycznym Anglii, spowodowana ciągłymi zbrojeniami Niemiec — stworzyły przychylnie warunki dla względnego zwycięstwa zagrożonych unjonistów. Skład Izby niższej, obecnie rozwiązanej, przedstawiał się w liczbie 274 liberałów i 273 konserwatywistów. Obecność 82 irlandczyków i 41 robotników zapewniała przewagę zwolennikom programu reform demokra-

tycznych i utrzymanie się przy władzy gabinetu Asquitha. Lecz ciągła zależność rządu od posłów irlandzkich i robotników, domagających się home-rulu i zapewniających swoją pomoc dla stanowczej walki z Izłą lordów,—utrudniała poruszenia polityczne gabinetu, skłonnego do pewnych ustępstw i kompromisów na rzecz konserwatystów. Chwiejność Asquitha wyraziła się między innymi w samym fakcie zwołania konferencji porozumiewawczej z lordami, odbytej pod warunkiem, że obrady toczyć się będą przy zupełnej negacji powziętych dotychczas przez Izłą gmin postanowień i rezolucji. Chęć prowadzenia polityki pośredniej, nie na drodze reform radykalnych, wymagających stanowczej i bezwzględnej postawy gabinetu, lecz na gruncie porozumienia i częściowych ustępstw, jako też i chęć zepchnięcia polityki z martwego punktu zależności od narodowców irlandzkich i robotników—odegrała pierwszorzędną rolę przy rozwiązaniu parlamentu.

Tak więc po cofnięciu punktu, znoszącego Izłę wyższą i wprowadzającego system jednoizbowy,—nawet wniosek, usuwający kompetencję lordów w sprawie bilów finansowych,—prawo weta—zostaje uzależnione od nowego składu Izby niższej. Ten sam los spotyka dalsze reformy z dziedziny polityki społecznej i decentralizacji Królestwa Zjednoczonego na podstawie autonomicznej.

Nowa kampanja wyborcza, która rozgrywa się obecnie w Anglii, w warunkach przewlekającego się przesilenia konstytucyjnego—budzi nie mniejsze zainteresowanie, niż poprzednia, odbyta w styczniu r. b. Ponownie uwaga świata politycznego przykuta zostaje do obrazu wielkich starć o panowanie dwóch żywiołów w jednym z najpotężniejszych państw współczesnych. Od wyników tej wojny politycznej zależy kierunek rozwoju Anglii—pokoju, opierający się na demokracji wewnętrznej, czy też imperjalistyczny, wznoszący na morzach wokół Albionu olbrzymi las ze stali i żelaza, jako połyskującą groźbę, zwróconą przeciw śmiałkowi zaborczemu—militarnym Niemcom. Od wyników tych zależy również wielkość ekonomiczna Anglii, mającej się rządzić starą zasadą wolności handlu i współzawodniczyć na otwartym polu z krajami przemysłowionymi, czy też mającej się [otoczyć opieką protekcjonizmu i przyznać, że ojczyzna maszyn, władczyni rynków międzynarodowych zniewolona jest złożyć koronę i uchylić czoła przed hegemonją Niemiec handlowych.

L.

## Ruch robotniczy

w r. 1909.

I.

### Rynek pracy.

W drugiej połowie r. 1907 zaczęła się prawie powszechna depresja przemysłowa, a jako nieuniknione jej następstwo—pogorszenie stanu rynku pracy.

Stan taki trwał przez cały rok 1908, dopiero w r. z. pokazały się pierwsze oznaki pomyśl-

niejszych konjunktur ekonomicznych, o czym świadczy przede wszystkim obniżenie się procentu bezrobotnych, który w r. 1908 ujawniał zastraszającą dążność do wzr. stania.

Zorganizowana w Belgji, Anglii, Niemczech i Francji statystyka urzędowa bezrobotnych, której wyniki ogłaszane są co miesiąc w wydawnictwach ministerjalnych tych krajów,—pozwala zrobić zestawienie porównawcze danych o bezrobotnych za lat kilka. (Dane te zresztą nie są wyczerpujące, gdyż ograniczają się do cyfr, komunikowanych urzędem przez związki zawodowe co do swych członków znajdujących się bez zajęcia i dostarczają je w Belgji—związki liczące 48,000 członków; w Anglii trade—unions liczące 700,000 członków; w Niemczech związki liczące 1,300,000 członków, a we Francji—syndykaty posiadające 222,000 członków).

Ostatnie 7-lecie dało następujący procent bezrobotnych;

|         | 1903 | 1904 | 1905 | 1906 | 1907 | 1908 | 1909 |
|---------|------|------|------|------|------|------|------|
| Belgja  | —    | 3,0  | 2,1  | 1,8  | 2,3  | 5,9  | 3,4  |
| Anglja  | 4,7  | 6,0  | 5,0  | 3,6  | 3,7  | 7,8  | 7,7  |
| Niemcy  | 2,7  | 1,9  | 1,6  | 1,1  | 1,6  | 2,9  | 2,8  |
| Francja | 9,1  | 10,7 | 8,7  | 7,4  | 6,8  | 9,2  | 7,1  |

Z przytoczonych cyfr widzimy, że po nadzwyczajnej wyższości procentu bezrobotnych w r. 1908, rok ubiegły dał wszędzie znaczną zniżkę. Mimo to wszędzie—z wyjątkiem Francji—procent bezrobotnych w r. z. był znacznie wyższy niż lat poprzednich z wyjątkiem r. 1908.

Z zestawienia danych o napływie robotników na rynek pracy w czasie od r. 1900 do 1909 widzimy, że ostatnią depresję przemysłową najmniej odczuły Niemcy i że kryzys lat 1907/8 odbił się na rynku pracy o wiele słabiej, niż kryzys lat 1900/2. Oba te kryzysy trwały jednakowo—około 28 miesięcy i w tych okresach na 100 miejsc wolnych przypadało poszukujących pracy:

| Lata                 | Lata                 |
|----------------------|----------------------|
| 1900 . . . . . 122,5 | 1907 . . . . . 117,0 |
| 1901 . . . . . 166,0 | 1908 . . . . . 158,2 |
| 1902 . . . . . 177,2 | 1909 . . . . . 159,5 |

Podobnych danych dla państwa Rosyjskiego nie ma; jednakże pewne światło na rosyjski rynek pracy rzucają dane zaczerpnięte ze sprawozdań inspekcji fabrycznej, a mianowicie cyfry wskazujące na zmniejszenie lub zwiększenie się liczby robotników podlegających nadzorowi inspekcji. Z danych tych widzimy, że kryzysy wszechświatowe dotknęły i Rosję. W krajach zachodnio-europejskich—jak widzimy z danych powyższych—najbardziej krytyczne były lata 1904 i 1908, wtedy właśnie procent bezrobotnych był najwyższy. Tak samo w Rosji właśnie w tych 2 latach liczba robotników pracujących w fabrykach, podległych nadzorowi inspekcji fabrycznej, zmniejszyła się, tymczasem w innych latach od r. 1901 poczynając, zanotowano zwiększenie się liczby robotników fabrycznych.

W r. 1908 liczba robotników—według wykazów inspektorów fabrycznych—zmniejszyła się o 12992; jakkolwiek w r. 1909 liczba ta została powetowana, to jednak przyrost robotnika w r. 1909 był mniejszy niż w latach 1905, 1906 i 1907, kiedy wynosił od 33 do 35 tys. osób.

Przytem zwiększenie się liczby robotników w państwie Rosyjskiem w 1909 było bardzo nierównomierne; najbardziej wzrosła ilość robotników w moskiewskim okręgu fabrycznym (o 12 tys.; najmniej w petersburskim o 1,400). W niektórych okręgach natomiast ilość robotników się zmniejszyła; np. w charkowskim (o 3,768), w nadwołżańskim (o 3,754); w kijowskim (o 1,383).

W końcu zaznaczyć należy, że jakkolwiek w państwie Rosyjskim wzrosła liczba robotników przemysłowych, co można uznawać za cechę ożywienia przemysłowego, to jednak podkreślić trzeba, że wzrosła przeważnie ilość pracujących w przemyśle kobiet (o 3,4%), podczas gdy ilość mężczyzn pracujących w przemyśle wzrosła w r. z. tylko o 0,4%.

Fabrykanci, przyjmując tak znaczną ilość kobiet, kierowali się 2 pobudkami: po pierwsze kobiety pracują za tańszą cenę, a po drugie są one żywiołem „spokojniejszym”, mniej podatnym do ostrych wystąpień w walce o warunki bytu.

## II.

### Prawodawstwo robotnicze.

W zakresie prawodawstwa robotniczego wszystkie prawie państwa europejskie ujawniły w r. z. znaczne ożywienie.

W r. z. zjawily się po raz pierwszy prawa dotyczące się ochrony pracy nawet w takich państwach jak Turcja i Egipt.

W Norwegji d. 23 września r. z. wydane zostało prawo o „fabrykach i warsztatach”, które przewiduje utworzenie „rady pracy.” W skład rady tej wchodzić ma po 2 przedstawicieli robotników i fabrykantów. Rada ta ma pełnić obowiązki instytucji nadzorczej nad stosunkami pomiędzy pracą a kapitałem.

To samo dążenie znalazło wyraz w pruskim prawie z d. 28 lipca r. z.; na mocy tego prawa w górnictwie powstaje instytucja kontrolerów wybieranych przez robotników dla dokonywania oględzin kopalń z punktu widzenia bezpieczeństwa robotników pracujących pod ziemią.

Na Bośnię i Hercegowinę rozciągnięto przepisy prawodawstwa ochronnego obowiązującego w Austrii:

16 kwietnia 1909 wydano w Austrii postanowienie ministerjalne zalecające dostawcom skarbowym używać tylko robotników krajowców, przedsięwzięć środki dla ochrony ich zdrowia, życia i moralności.

22 lutego r. z. w Szwecji wydano przepisy traktu-

jące o robotnikach kolejowych i telegraficznych; przepisy te przewidują 57 godzin pracy na tydzień i przy 10-godzinnej normie dziennej, zapomogi na chorobę i pogrzeb i t. d.

Na polepszenie warunków mieszkaniowych robotników skarbowych zwrócono uwagę w Prusach, gdzie d. 16 sierpnia wydane zostało prawo, na którego mocy przeznaczono na ten cel 16 milionów marek.

Sprawą mieszkaniową zajęły się także duńskie instytucje prawodawcze, które d. 18 marca uchwałyły prawo o wyznaczaniu rocznie 400,000 koron na zapomogi dla gmin lub związków robotniczych na budowę mieszkań dla robotników.

### a) Praca kobiet i dzieci.

W roku zeszłym przyłączyły się 2 państwa do konwencji Berneńskiej o zakazie pracy nocnej kobiet i w ten sposób obecnie do konwencji tej należą: Niemcy, Austria, Węgry, Belgja, Danja, Francja, Anglja, Włochy, Luksemburg, Holandja, Portugalja, Szwajcaria i Szwecja.

(Nie należą do konwencji: Hiszpanja, państwa Bałkańskie i Rosja).

We Francji wydane zostało prawo, na którego mocy kobieta, która z powodu połogu nie przychodzi przez 8 tygodni do pracy, nie może być usunięta z roboty; według innego prawa wydanego we Francji d. 28 grudnia r. z. kobietom, wyrostkom nie mającym lat 18 i dzieciom nie wolno nosić ciężarów.

W Holandji dekretem z d. 12 lipca r. z. określono maximum dnia roboczego na 11 godzin dla wyrostków nie mających lat 16 i kobiet (zresztą nie we wszystkich gałęziach przemysłu).

Na specjalną uwagę zasługuje pierwsza próba prawodawstwa społecznego w Egipcie: według prawa z d. 4 lipca r. b. dzieci nie mające lat 9 nie mogą pracować w fabrykach bawełnianych; dzień roboczy dzieci od lat 9 do 13 nie może być dłuższy nad 8 godzin; praca nocna dzieci jest wogóle zakazana, i wprowadza się instytucja inspekcji fabrycznej; wykroczenia przeciwko prawu powyższemu karane są pieniężnie, przytem karom podlega nie tylko zarząd fabryki, ale

## Zygmunt Kisielewski.

### ŚWITY.

13)

Więc mnie już „smok” pokonał? Lecz może to tylko dziecinna bajka o smoku, co jak wszystkie wypadki z dzieciństwa i pierwszej młodości, wrażają się w duszę i w ostatniej godzinie jeszcze przed nami stają? Może właśnie oni mają słuszość—rozmawiał ze sobą, obserwując gości kawiarni. — Co pan sądzi o tem—pytał wzrokiem „gościa” pulchnego, ładnie ubranego, który z wyrazem nieopisanej rozkoszy w oczach wlewał w siebie piwo, przyczem przejście każdego łyku do głębin uzewnętrzniało się w postaci równomiernego podnoszenia się i opadania grdyki. Ten ruch grdyki, połączony z bulgotaniem płynu, drażnił Sarneckiego, napawał go odrazą do pulchnego sąsiada. Jako określenie dla niego nasunęło się Sarneckiemu wyrażenie: „mięso dla armat”. Po co ten człowiek żyje? Ginąc w bitwie pod jakimś Napoleonem uzasadniłby swój byt, ale teraz, ograniczony sferą swoich bydlęcych żądz, jest

niczem, gorzej, jest czemś, co trzeba zgnieść, wytrzebić, z czego należy oczyścić świat, jeżeli życie ma przybrać kształty normalne. Rozdrażniony mózg stwarzał obrazy dziwacznej nienawiści do człowieka. W całej kawiarni dostrzegał Sarnecki jedną i tę samą fizjonomję: wieprza u koryta, samca przy samiczce. Sądził iż dzisiaj jedynie należy o tem myśleć, w jaki sposób wszystko to, co jest terażniejszością zniszczyć, gdyż do przeszłości nic z terażniejszości przejść nie może.—Tak rozmyślając, ze wszystkich stron oglądał swego bliźniego, do którego w żaden sposób nie mógł sobie wzbudzić uczucia miłości. Troskliwa uwaga, jaką Sarnecki obdarzał sąsiada, nie pozostała bez wzajemności. Sąsiad spojrział na Sarneckiego oczyma zamydlonemi, wyjął papierosa, podciągnął do góry spodnie, i odwróciwszy się plecami, oddał się studjowaniu gazety. — Każdy jego gest mówi — rozmyślał Sarnecki. Pewność siebie człowieka, który czuje w kieszeni brzęczące korony, pełne wyższości gburowatej zachowanie się wobec służby, krakowsko-ironiczne, obojętne odnoszenie się do znajomych, których szacuje wedle rangi i pensji... Tak, to jest typ reprezentatywny: on i jemu podobni są duszą i koroną narodu. Oni to, patrząc na mnie, kiwają głowami: tak się marnuje nasza młodzież, zatru-

także rodzice i opiekunowie dzieci. Ministrowi spraw wewnętrznych nadano prawo rozszerzenia tego prawa na inne gałęzi przemysłu.

W Finlandji wydano prawo zakazujące przyjmowania do fabryk dzieci przed 14 rokiem życia.

### b) Dzień robocezy.

Kanton Bazylea wydał d. 25 marca prawo zakazujące pracy w dni niedzielne i 9 dni świątecznych. W dni te sklepy powinny być zamknięte, a w przeddzień tych świąt sklepy zamykane być mają najpóźniej o g. 9 w.

W Grecji na mocy prawa z d. 3 grudnia zakazana jest wszelka praca w dni niedzielne i w kilka świąt uroczystych. (Na razie zresztą prawo to ma obowiązywać tylko w Atenach i 2 innych większych miastach; na pozostałe miejscowości może ono być rozciągnięte tylko na skutek starań rad gminnych).

Dalej w r. z. do 4 krajów, w których obowiązuje już prawodawcze maximum dnia roboczego w górnictwie (Austria, Anglja, Holandja i Francja) przyłączyła się Belgja. Dzień roboczy w górnictwie belgijskiem określono na 9 godzin, tak samo jak w Austrii; w Holandji wynosi on 8½ godzin; w Anglii i Francji 8 godzin.

Dzień roboczy w handlu unormowany został w Szwecji przez prawo z d. 5 czerwca. Według prawa tego przedsiębiorstwa handlowe w Szwecji mogą być otwierane nie wcześniej niż o g. 7 r., a zamykane nie później niż o g. 8 w. W tych granicach czas pracy normują poszczególne gminy zależnie od miejscowych potrzeb i warunków.

Wreszcie prawem z d. 8 lipca Kanton Bazylea wprowadził 9-godzinny dzień roboczy dla robotników pracujących w przedsiębiorstwach rządowych.

### c) Ochrona zdrowia i życia.

3 lutego w Bośni i Hercegowinie, a 25 listopada w okręgu fabrycznym włodziemskim państwa Ro-

syjskiego wydane zostały przepisy reglamentujące z punktu widzenia higieny urządzenie fabryk, warsztatów i mieszkań dla robotników.

Pozatem w roku sprawozdawczym poświęcono znaczną uwagę sprawie walki z różnemi truciznami zawodowemi, zagrażającemi życiu i zdrowiu robotników.

Najgorszy jest ołów i prawodawstwa wielu krajów zawierają już przepisy o walce z tą trucizną. W roku sprawozdawczym wydano szereg nowych przepisów w tym kierunku, a więc w Rosji wydano przepisy o pracy w kopalniach miedzi; we Francji zakazano używania ołowiu i połączeń ołowianych przy robotach malarskich i t. d.

Z inną trucizną przemysłową, z tzw. białym fosforem walka jest owocniejsza niż z ołowiem; udało się doprowadzić do skutku konwencję międzynarodową, zakazującą używania fosforu tego do wyrobu zapalek.

Oprócz uchwał powyższych w roku sprawozdawczym wydano jeszcze szereg innych praw skierowanych ku ochronie życia i zdrowia robotników.

Tak, naprz. w Belgji prawem z d. 30 kwietnia zalecono rządowi, aby przedsięwziął środki dla zapewnienia „czystości, bezpieczeństwa i moralności”, w budynkach przeznaczonych na mieszkania mularzy i robotników cegielni.

Rząd bawarski wydał 21 sierpnia przepisy dla robotników budowlanych.

Rada związkowa niemiecka wydała przepisy o urządzeniu kamieniołomów. Według tych przepisów w kamieniołomach dzień roboczy nie może trwać dłużej nad 10 godzin, wprowadzono nadto szereg przepisów ochronnych.

Angielski minister spraw wewnętrznych wydał przepisy o przestrzeganiu praw o ochronie zdrowia przy toczeniu wyrobów metalowych i kamieni.

W Wirtembergji wydano przepisy dla piekarni i t. d.  
(d. c. n.) P. W.

ta teorjami wywrotowemi. — Zdenerwowanie wzrastało. Szał potępieńczy przeciwko „ojcom narodu” skupił Sarnecki na osobie nieszczęsnego sąsiada, oblepiając go najkunsztowniejszemi przezwiskami.

Ale jakie prawo mam do sądzenia?—stańło przed Sarneckim nagle zapytanie. Ja! Kimże ja jestem?! Co mnie upoważnia do osądzania innych? Jaką wartość przedstawiam ja sam wobec siebie? Gdzie jest mój kościół, gdzie moja kazalnica? Kapłan bez owieczek, bez wiary, bez Boga!—kpił z siebie.—Wymyślaj grzybku nadgnily, tak czynią wszyscy, którym nic innego nie pozostaje. Ciesz się! rozkoszuj się zapachem słonych słówek. Doskonale! Więc oni nic nie warci, pęcherze nadęte a puste—dobrze! Ich moralność jest obłudą, ich życie bagnem, ideały... nie mają wogóle żadnych. Są kłamcami narodu, którego inteligencją się nazwali, oszukują i zdradzają żony, którym przykazują wierność i t. d..., a czynią to wszystko w imię szlachetnego ideału porządku i dobra narodu. Mówisz, tak widzisz, wszystko to jest jasne, wszystko to prawda niezbita. Ale o cóż ci chodzi? w czym sęk? Niechaj ojciec narodu nie mówi, śliniąc się i płacząc: bracia chłopci i robotnicy! narodzie! kocham cię, ale niech powie: jestem stróżem mojej kieszeni i kieszeni moich przy-

jaciół. Niechaj ten twój sąsiad nie oburza się w imię moralności, najczęściej chrześcijańskiej, na „szubrawca”, który go okradł, ale niechaj powie: „bracie, jesteśmy koledzy, podajmy sobie dłonie, jak przystało na rycerskich przeciwników i—w szranki! Kto silniejszy, ten zabierze sobie złoto, kobiety, przywilej jeżdżenia nad morze i t. d. — Jakbyś się zachował wobec stróża publicznego porządku z „księżycem”, któryby w twoich oczach ukradł zegarek, a zaraz potem aresztował zbrodniarza, wyrrywającego portmonetkę pani mecenasowej na Placu Szczepańskim? Złapałbyś go i ogłosił: oto jest złodziej, to jest ten rzeczywisty złodziej!—Widzisz, myszko, złapałeś się we własną pułapkę. — Ale gdzież jest takie prawo, kto go słucha? — A takie prawo jest, takie ono jest, było i będzie.—Kto go zaśle słuca? — Oto dlaczego życie jest arcyśmieszna operetką.—Czekaj, czekaj, jeszcze nie tryumfuj! Bo bywają inni, ajakże! — bywają tacy, co dowodzą życiem, że świat jest przedziwnego piękna tragedją. Oto na przykład Napoleon, który odwiedza w Egipcie szpital zadzumionych, albo gdy pod Arcole bierze sztandar do ręki i prowadzi na most zasypany kulami Austryjaków; Mickiewicz, który Olimp porzucił dla czynu, swem straszliwie ciężkiem życiem głosząc prawo har-

## Przeciw przemytnikom.

Artykuł poniższy stanowi dalszy ciąg dyskusji w sprawie żydowskiej, rozpoczętej w № 42 „Społeczeństwa”. Stanowisko redakcji względem poglądów wypowiedzianych w tej kwestji zostało zaznaczone na wstępie do dyskusji.

Kiedym, po przeczytaniu pierwszej części artykułu p. Wojciecha Keslinga p. n. „Kąpiel błotna”, zapowiedział Sz. Redakcji „Społeczeństwa”, że prosić będę o udzielenie mi głosu w otwartej w tym artykule dyskusji, anim przypuszczała, że sprawa taki weźmie obrót, iż nie dyskutować mi wypadnie, lecz odpierać, nie przekonywać, lecz rozgraniczać.

Zapowiedź Redakcji, poręczającej „szczerze lewicowy punkt wyjścia autorów”, zrozumiałem był w tym sensie, że w dyskusji tej brać będą udział wyłącznie ludzie, stojący na proletarjackim stanowisku klasowym, tembardziej, że przedtem już występy naszego „prawdziwie polskiego związku do czynnej walki z rewolucją” znalazły w „Społeczeństwie” właściwą ocenę. Teraz atoli widzę, że Sz. Redakcja rozumiała „lewicowość” znacznie szerzej, tak szeroko, że w ramach jej mieszczą się ludzie, wyciągający miłosne ramiona w stronę p. Niemojewskiego, byleby tylko ten „polemista o ognistym temperamencie” zechciał niektórych nieco kompromitujących wyzbyć się narowów, — że przeto zachodzi potrzeba wyraźnego odgraniczenia się od takich „lewicowców”.<sup>1)</sup>

Nie przypuszczałem również, że wypadnie mi nadużywać uprzejmości Sz. Redakcji, poddając na łamach jej pisma krytyce własne jej stanowisko w kwestjach, acz ubocznie tylko ze sprawą, o którą głównie tu chodzi, związanych, nie mniej o tyle ważnych, że pozostawienie ich bez wyczerpującego wyjaśnienia mogłoby wywołać szereg nieporozumień zasadniczych co do zajmowanego przezemnie stanowiska.

<sup>1)</sup> Wytykając nam zbyt „szerokie” pojmowanie „lewicowości”, Sz. Autor może narazić się na zarzut, iż pojmuje ją zbyt wąsko. (Red.)

monji między słowem a czynem; albo Jedyny... Chrystus... Ale na co ci wzywać nadaremno imiona święte!—są i mniejsi, nieznan, cisi duchem, błogosławieni... Więc widzisz, takie prawo istnieje! Zapytaj o to pierwszego lepszego oberwańca z ulicy. Tu już rezonowanie na nic.

Sarnecki był przytłoczony własnym oskarżeniem przeciwko sobie. Czuł się jak nic nie znaczące stworzenie. Zamiast przeświadczenia o swej cenie, pozwalającego mu uważać się za wyższego człowieka, przedstawiał się sobie jako bojaźliwy, pokorny żebrak. Podejrzliwie rozglądał się naokoło, trwożliwie patrzył na każdego, kto na niego spojrzeł. Wreszcie, wybierając przejścia, gdzie siedziało jak najmniej osób, wykradał się z kawiarni.

Rzadkie to jednak były dni, kiedy, długie godziny trawiąc w kawiarni, wogóle zastanawiał się nad czemś. Najczęściej schowawszy się w kącie najbardziej ukrytym, kręcił papierosy, palił i patrzył tępemi oczyma przed siebie. Lubił także przeglądać pisma, zwłaszcza ilustrowane. Przepatrywał ryciny, wyjątkowymi zaś względami cieszyły się najróżnorodniejsze bohomyzy aktualne w pismach brukowych, dodatki w gazetach oraz tygodniki pornograficzne.

W notatce polemicznej p. n. „Niema dyskusji” w № 45 „Społ.” autor jej zapytuje redakcję „Młota”, czy nie jest ona tego zdania, iż militarystyka i nacjonalizm są *niezbędnymi atrybutami ustroju kapitalistycznego*? I czy ten punkt widzenia nie jest zgodny z ideologią klasy robotniczej? Bo może „Młot” jest tego przekonania, że wybryki szowinizmu i ciężar uzbrojeń można skasować w ramach ustroju kapitalistycznego. Ale jeżeli tak jest, to niechże powstrzyma się od dawania lekcji materialistycznego pojmowania dziejów! — Nie mogę, rzecz prosta, w ramach krótkiego artykułu wykazywać, że to w tak ostry sposób zwalczane tu przekonanie, które ja całkowicie podzielam, jest słuszne. Tu mogę tylko wskazać, że przekonanie to dzielają z nami wszyscy t. zw. „ortodoksalni” marksiści, że przeto Sz. autor tej notatki, żądając od wszystkich temu „błędowi” hołdujących po wstrzymaniu się „od dawania lekcji materialistycznego pojmowania dziejów”, — żąda cokolwiek za dużo. Następnie, jeżeli naprzykład Program Erfurcki, uznany nie tylko przez wielotysięczną rzeszę Socjaldemokracji Niemiec, ale i przez większość bodaj socjaldemokratów krajów innych, jest rzeczywiście krystalizacją ideologii klasy robotniczej, to uznanie niezbędności militarystyki w ustroju kapitalistycznym jest z ideologią klasy robotniczej niezgodne, ponieważ, jak wiadomo, Program Erfurcki zastąpienie militarystyki przez powszechne uzbrojenie ludu stawia w rzędzie postulatów programu minimalnego, to jest tych, które dadzą się urzeczywistnić w ramach ustroju kapitalistycznego. — To jedno.<sup>2)</sup>

Powtóre, zaznaczyć tu muszę odrazu, wbrew wspomnianej notatce, że p. Wojciecha Keslinga za „rozwąznego mówcę” żadną miarą uważać nie można, z tego już choćby powodu, że — na co zwrócił prze-

<sup>2)</sup> Zaznaczyć musimy, że w zacytowanym przez sz. Autora zdaniu naszej notatki jest mowa o militarystyce i nacjonalizmie, jako o niezbędnych atrybutach ustroju kapitalistycznego, należało więc zwalczać *połączenie* tych pojęć, a nie jedno z nich. Następnie sz. Autor, powołując się na program Erfurcki, zapomina, że jest on wykładnikiem warunków praktycznych, a w żadnym razie nie może być uważany za dzieło, z którego można czerpać wskazówki, jak należy *pojmować* materializm dziejowy. (Red.)

Tak przeżył kilka długich tygodni. Coraz natętniej doskwierająca nędza skłoniła go do zawiązania stosunków z paczką młodzieży, która się nazwała bandytami. Należeli do niej galicyjscy „akademy”, którzy zwolniwszy się z pod nadzoru belfrów gimnazjalnych nie uważali za rzecz właściwą zaraz w pierwszym roku oddawać się nudnym studjom uniwersyteckim. Przyłączali się również młodzi malarze i rzeźbiarze, początkujący literaci oraz społecznicy wszelkiego autoramentu i odcienia. Wszystkich naturalnie cechowało obszarpane ubranie, co wynikało nie tyle z zasadniczej pogardy dla filisterskiej elegancji, ile poprostu z braku monety. Programem bandytów było ograbięcie z majątności porządnych obywateli, którym zdarzyło się nieszczęście wejść z nimi w jakąkolwiek komitywę. Obowiązkiem zwyczajowym każdego członka bandy było „naciąganie”, w języku wulgarnym zwane pożyczaniem. Obyczaje panowały komunalne i, jeśli któremukolwiek z bandytów napłynęła „flota”, fundował całemu towarzystwu. Gdy się więc banda zebrała i, obliczywszy kapitały, konstatowała, że jest „bryndza”, rozpoczynały się strategiczne posiedzenia, na których wybierano ofiarę, przeznaczoną do „pumpnięcia”. Niektórzy z bandytów nabierali w rzemiośle wprawy wysokiej i ci stanowili kamień wę-

demną uwagę p. K. R. Z. w artykule p. n. „Nieco prawdy”—informacje, na których p. Kesling wywodzi swoje opiera, są błędne lub fałszywe. Trudno więc z nim „rzeczowo i poważnie” dyskutować.

Sz. Redakcja „Społeczeństwa” mniema całkiem słusznie, iż „artykuły postępowych chuliganów wywołały zamęt w niezliczonych głowach”, — ja mniemam nadto, że artykuł taki, jak owa „Kąpiel błotna” przyczynić się tylko może do szerzenia tego zamętu, nie jest bowiem niczem innym, jak próbą przemycenia pod płaszczykiem „lewicowości” towaru z kramów p. Niemojewskiego. P. Wojciech Kesling, piętnując ostateczne konsekwencje „wolnomyślicielskiej” chuliganerii, przyjmuje jej założenia, powtarza plotki i brednie w tamtej ukute kuźnicy. Dlatego też uważam za rzecz konieczną, zdążając krok w krok za biegiem jego wywodów, wykazać całą ich rozbieżność ze stanowiskiem naprawdę lewicowem, stanowiskiem obrony interesów klasy robotniczej, a co za tem idzie interesów kultury i postępu.

Aczkolwiek w II części swego artykułu (№ 44 „Społ.”) przyznaje p. Kesling, że t. zw. „postęp jako jedna całość jest poprostu fikcją”, — to jednak wciąż tikięją tą operuje, i to w sposób wielce ryzykowny.

Czytamy na samym wstępie, że po urządzonej przez p. Niemojewskiego e tutti quanti „kąpeli błotnej”, „pierwszy strumień oczyszczający trysnął z pod pióra tego, który jeszcze „z orlego gniazda” wypatrywał nowej ziemi dla krzewienia nikłej przed 40 laty płonki postępu polskiego, który płonkę tę sadził i hodował, aż korzenie silnie w ziemię zapuściła...” Mowa tu o enuncjacji patriarchy naszego „postępu” w „Kulturze”. Enuncjacja ta brała w obronę różnych „spokojnych” i dostatecznie „patriotycznych” Żydów przeciwko zbyt niemu rozwydrzeniu „wolnomyślicielskiej” kampanji, która w zapędzie gromić zaczęła także i naturalnych swych sojuszników, — i równocześnie dawała patriarsze błogosławieństwo na *wszelką* akcję przeciwko przedstawicielom świadomej myśli robotniczej, dorzucając ze swej strony kilka starych i bardzo zużytych oszczerstw.

To nas bynajmniej nie zdziwiło, nas, którzyśmy wiedzieli, że to „gniazdo orle” było w istocie bankier-

gielny bandy, ratując ją w chwilach najrozpaczliwszych. Ośrodkiem ideowym krakowskich lazzaronów było wykuwanie dowcipów, zwanych z galicyjska „wicami.” Dowcip był najwyższą ambicją każdego członka. Odbywały się nawet turnieje, kto w przeciągu godziny wydusi jak największą ilość dowcipów. Przedmiotem pocisków było wszystko i wszyscy. Sarnecki, wprowadzony przez jednego z dawniejszych krakowskich znajomych, został przyjęty niechętnie, a przez głównych dostawców wrogo. Wkrótce jednak zdobył ostrogi bandyckie, gdy w chwili krytycznej, skoro już wszystkie źródła zawiodły, podszedł do jakiegoś „gościa”, przedstawił się, zaproponował pożyczkę—i ku niezmiernemu zdziwieniu towarzyszy, nie tylko nie został zelżony, ale gość, przerażony zapewne zuchwałością, z „miłą chęcią” ofiarował aż dziesięć koron! Kompanowie urządzili Sarneckiemu owację, a jeden z dostojników nadał mu herb „choleryczny melancholik.” —W tej kompanji przebywał Sarnecki całymi nocami. Nie brał, co prawda, zbyt gorącego udziału w obradach, ani turniejach, ale buńczuczny, wesoły cynizm bandytów, swawolne ocyganianie czasu, kawały i przygody „pompiarów” dopomagały do dopięcia celu.

Znudzony jednak towarzystwem bandytów, wyna-

skim przedpokojem, pamiętali, że swego czasu, u zarańcia dziejów tego „postępu” padały zeń ohydne wyzwiska i kalumnje na głowy pionierów sprawy robotniczej w Polsce. Czyż tu zresztą trzeba przypominać?! Któż nie pamięta, że w ruchu lat 1905—1906 ten sam „patriarcha” widział jeno „chaos” zgubny, robotę przewrotnych mąciwodów i zaślepionych straceńców? Czyż smrodliwe bomby, pękające raz po raz na łamach „Myśli Niepodległej” do tego stopnia oszołomiły „lewicowców” typu p. Keslinga, że zapomnieli, iż w *stosunku do szermierzy sprawy robotniczej* nie powiedziano tam właściwie nic nowego, że p. Niemojewski i jego kompanja *wyrażnie* tylko i *bezcześnie* powtórzyli tę samą zwrotkę, jaką nucił nam „postęp” polski oddawna? Tyle tu było nowego, że panująca reakcja pozwoliła na dorzucenie do „postępowej” zbrojowni nowych oręży demagogicznych, że można było „próbować zagrać na najniższych instyktach tłumu krzyknawszy „bij go, bo to Żyd”. Przecież to nie o żydów chodziło właściwie. —

Tedy nieprzystojnie jest i niemądrze mówić o „postępie polskim na całej linii”, a zwłaszcza czynić z patriarchy tego „postępu” rozjemcę między „wolnomyślicielską” chasą, a opadniętymi przez nią przedstawicielami proletarjackiej ideologii klasowej.

Pan Wojciech Kesling, konstruując, mimo późniejsze zastrzeżenia, jakąś tam bądź co bądź jedność „całego postępu”, równie fałszywie konstruuje różnice między różnymi odłamami „lewicy robotniczej”. Stwierdzić tu należy że w kwestji walki z „wolnomyślicielskim” chuliganstwem, a o to nam teraz chodzi, *żadnych różnic* w szeregach „lewicy robotniczej” nie było. Nie ma też wśród „lewicy robotniczej” *żadnych różnic* istotnych w poglądach na kwestje, które p. Kesling obejmuje przeciwstawieniem: kosmopolityzm i nacjonalizm. Co p. Kesling rozumie przez wyraz „kosmopolityzm”, wymiarkować trudno. Chwilami zdaje się, że „kosmopolitami” mianuje wszystkich tych, którzy idą pod hasłem „łączenia się proletariatu wszystkich krajów”. Jeżeli tak jest, jeżeli „kosmopolityzm” ma być *międzynarodowa solidarność* proletariatu, to wszystkie organizacje robotnicze klasowe, wszystkie odłamy „lewicy robotniczej” na całym świecie są „kosmopoli-

lażł nowy środek niszczenia czasu. Wypożyczał stopy powieści, szczególnie autorów obcych — i czytał. W takich okresach przez doby całe nie opuszczał swego pokoju. Wydostawszy parę koron, kupował nafty do lampki, spirytusu do gotowania herbaty, nieco wiktualów, kładł się do łóżka i czytał nocami, a za dnia sypiał. Czytał, jak czyta większość czytelników t. j. bezmyślnie, jak najszybciej przelatując okiem po literach, aby w jeden dzień „zrobić” maksymalną liczbę tomów. Ale po kilkodzielnym okresie czytania, znużony, przesycony, wracał do kawiarni i bandytów aby po jakimś czasie znowu zabrać się do czytania.

Jeżeli czasem wkradła się myśl o przyszłości, to chyba myśl odarta z nadziei i złudzeń. Najczęściej wówczas napastował go obraz kiedyś widziany z okna pociągu. — Deszcz, niebo zakryte powłoką szarą, oliwianą. Plant kolejowy przerywana droga wązka, pełna rozkislego błota, pokrajana koleinami przejeżdżających fur, przerywana lśnięciami, żółtymi bajorami kałuż. Środkiem idzie chłop, w szarej, przemokłej kurcie, w portkach zakasanych do kolan. Przygarbiony wlecze się, od czasu, do czasu otrzepując gruzły błota, lepiącego się do bosych nóg. Droga wiję się zygzakowa-

tyczne”, choćby pan Kesling po raz nie wiem który powtórzył za p. Niemojewskim bajeczkę o nacjonalizmie Jaurésa i Bebla. Jeżeli zaś hasła „kosmopolityzmu” mają być hasłami wyzbycia się uczuć narodowych, to przyznać muszę, że nie znam żadnego kierunku klasowego któryby tym hasłem hołdował, — w Polsce zaś napewno takiego niema. P. Kesling wprawdzie uwalnia od takiego zarzutu „Młot”, litując się nad niewyobnieniem pisarskimi jego współpracowników, ale twierdzi, że taką kosmopolityczną agitację prowadziła „socjaldemokracja Kr. Pol. i L.”, że partja ta szerzyła hasła „wynaradawiające”. Otóż śmiem zapewnić czytelników „Społeczeństwa”, że p. Kesling mija się z prawdą, powtarza insynuację pp. Niemojewskich, Rzymowskich i Moszczeńskich etc. etc., tak samo jak tamci nie przytaczając na poparcie twierdzenia swego dowodów, a to dla tej między innymi przyczyny, że czegoś podobnego nigdy nie było. P. Kesling powtarza również starą bajkę o „polityce kitowania”, znów z tą samą zacną kompanją, znów bez dowodów, i znów dlatego—że tego nigdy nie było. Politykę „kitowania” prowadził i prowadzi nasz „polski” przemysł, prowadzą przeróżni „neoslawiści”, — ale żadna organizacja robotnicza „polityki kitowania” nie prowadziła ani nie zamierzała.

P. Kesling wogóle faktów nie lubi. Twierdzi np., że „Młot” postępuje *demagogicznie* „przeinaczając prawdę historyczną i posyłając np. wbrew wszelkim faktom, postęp polski na zjazd neoslawistów do Pragi”. Jeżeli p. Kesling „Młotowi” i mnie nie wierzy, niech się spyta np. p. *Lypacewicza*, niech zajrzy do „Nowej Gazety” i przypomni sobie, jaki był stosunek „postępu” do neoslawizmu!

P. Kesling jest pełen atencji dla p. Niemojewskiego. Według jego zdania „p. Niem. zupełnie słusznie choć nie dość jasno, wskazał że „*żyd postępowy*”—to jeszcze nie postępowiec, i nie postępowiec polski, i że wobec tego obóz postępowy powinien wyłączyć [tu p. Kesling dodaje uwagę, że wyłączyć nie znaczy wykluczyć. Niestety, to właśnie znaczy. Zechce p. Kesling sprawdzić w Słowniku języka polskiego] z siebie te żywioły, które, posiadają niektóre wewnętrzne cechy postępowości w stosunku do zacofania, w gruncie są jeszcze dalekie od prawdziwego postępu”.... Pan Kesling *nie dostrzegł* tej całkiem jawnej prawdy,

że dzisiejszy „postępowiec polski” to wcale jeszcze nie postępowiec, że p. Niemojewski, Rzymowski, Unszlicht i komp. to nie są nawet „postępowcy polscy”, jeno poprostu „prawdziwie polski związek do czynnej walki z rewolucją”. Tłumaczyć p. Niemojewskiego tem, że to tylko „rumak temperamentu poniósł go zbyt daleko” dziś się już nie da; — dla nikogo, prócz takich jak p. Kesling *przemysłników*, tajemem dziś już nie jest, że dla p. Niemojewskiego i jego kompanji niema miejsca już w szeregach „postępu”, ale nawet w szeregach ludzi choćby na miarę kodeksową uczciwych. I jeżeli p. Kesling twierdzi w zakończeniu artykułu swego, że te szumowiny reakcji „atakami swoim dostarczyły lewicy polskiej sposobności do zrewidowania stosunku swego do kwestji żydowskiej, co było tem ciekawsze i bardziej pouczające, że po raz pierwszy—w czasach reakcji zaznaczone zostały różnorokie kierunki lewicy i ich zasadnicze stanowiska wobec żydów”, — to p. Kesling w tem jednym zdaniu mija się z prawdą wielokrotnie. Bo, przedewszystkiem, „lewica polska” swego stosunku do „kwestji żydowskiej” wcale nie „rewidowała”, nie czując ku temu żadnej potrzeby; różnorokie kierunki lewicy i ich zasadnicze stanowisko wobec żydów“ nie zostały zgoła zaznaczone, bo, jak przedtem tak i teraz *cała lewica robotnicza* stoi na gruncie postulatu zupełnego równouprawnienia Żydów, bezwzględnej wrogości wobec wszelkich ograniczeń i „wyłączeń”.

Pan Kesling mija się z prawdą dlatego, że wciąż jeszcze usiłuje p. Niemojewskiego i jego trabantów do „lewicy” przemycić. Ale tu ustaje już wszelka możliwość *dyskusji*.

T. Rawski.

## WILLJAM JAMES i współczesna filozofja religji.

Zmarły przed paru miesiącami W. James znany jest szerokim kołom przeważnie jako psycholog. Jakoż klasycznym dziełem jego są dwutomowe *Zasady psycho-*

to, aż gdzieś tam zlewa się z beznadziejnie, monotonicznie szarym horyzontem.—Obraz ten przejął wówczas Sarneckiego ową rozpaczą, która wsiąka w duszę, jak drobny deszczyk, przeciskający się przez najdrobniejsze pory ubrania. Odtąd niekiedy powracał ten obraz, dokładny i wyrazisty, jak fotografia. Sarnecki odpędzał natręta—naprózno. Świat, on sam, wszyscy ludzie, los ich i życie porównywał do bezlitosnej doli chłopca. Szary klosz nieba, zdało się, zmiażdży czaszkę, zamknie wszelkie bramy ucieczki. Sarnecki doznawał uczucia duchowej czkawki, obrzydzenia do siebie i życia.

Stan tego rodzaju, ciężący na mózgu, niby zimna płyta kamienna, pękał tylko pod wpływem alkoholu. Ale Sarnecki nie pił. Instynktownie rozumiał, że ten środek wywołuje skutki wręcz przeciwne celowi: zamiast znieczulać, wywołuje burze, nie łatwo dające się uśmierzyć. Rozlениwiał mózg czerpał w alkoholu siłę, działał z energją podwójną, wywraçał porządek i systematyczność funkcji, od dłuższego czasu przyzwyczajonych do ruchu ospałego i flegmatycznego. W mózgu rozniecał się pożar, rozżarzał przygasłe iskielki, i do

świadomości przedostawały się wspomnienia miłości wrywały się wyolbrzymiałe wizje godzin szczęścia, podnosiły głowę wyrzuty, jakie miewa człowiek martwiejący w epoce rozpoczynającego się rozkładu. Sarnecki wiedział o tem i nie pił. Wolał raczej znosić nudę i tępotę osłupienia.

Po tygodniach bezwładu zaczęły jednak wracać przytłumione uczucia i wspomnienia. Zrazu wydawało się Sarneckiemu, że do pewnego stopnia osiągnął spokój i na wszystko obojętną równowagę. Było to złudzenie. Zdarzało się, że, idąc ulicą, zobaczył jakąś kobietę, pochwycił ruch właściwy Reginie—i wszystko padało w gruzy. Namietność wstawała z niewzyciężoną mocą i pożerała go jak ogień, z przerażającą szybkością trawiący rudere wyschniętą.

(D. c. n.).



logji<sup>1)</sup>, w których nauka ta traktowana jest zgoła inaczej, niż na cztery dziesiątki lat wcześniej wydana książka pod tym samym tytułem Herberta Spencera.

W. James wszakże nie należał do tych uczonych, którzy mogą spędzić całe życie w pracowni psychologicznej, przechodząc od jednego badania szczegółowego do innego. Sam obiór psychologii, jako zawodu naukowego, był dla niego raczej środkiem, niż celem, środkiem do wyrobienia filozoficznego na świat poglądu. Jak w dobie Spencera ludzie o szerokich aspiracjach umysłowych szukali podstaw do tego poglądu w zakresie nauk przyrodniczych, tak w czasach, gdy formowała się myśl naukowa James'a, przodownicy na tem polu zwracali się już od świata zewnętrznego ku wewnętrznemu, w psychologii szukając rozwiązania wiecznych zagadek bytu.

Obok tej zmiany czasów, na wybór takiej właśnie drogi przez James'a wpływ wywarła doktryna neokrytycyzmu francuskiego, której twórcą był Karol Renouvier: sama już dedykacja głównego dzieła Franciszkowi Pillonowi, wieloletniemu współpracownikowi Renouvier'a „jako podwójne świadectwo przyjaźni i wdzięczności za to, co zawdzięcza Critique philosophique<sup>2)</sup> świadczy o tem, jak głęboko i świadomie odczuwał James ten wpływ.

Jakoż dzieło to było poprzedzone paru pomniejszemi szkicami z zakresu teorii poznania, umieszczonemi w ostatniej książce autora p. t. *The Meaning of Truth, a Sequel to Pragmatism* (1910). Aby skończyć z dziełami jego z zakresu psychologii, nadmienimy o bardziej skondensowanym, podręcznikowym wykładzie psychologii p. t. *Psychology* (1895) — zwykle nazywanym „Text book” oraz o *Pogadankach z psychologii dla nauczycieli szkolnych* (1902), które wyszły w przekładzie polskim staraniem „Przeglądu Pedagogicznego”.

Zagadnienia filozofii religii wcześniej zajmować poczęły James'a. Wyrazem tego zainteresowania był szereg szkiców, które wydał pod tytułem jednego z nich: *The will to believe* (1897). Wkrótce stała się filozofia religii głównym przedmiotem jego zajęć, a opracowywać ją zaczął na podstawach psychologicznych i według metody, zgodnej w równej mierze z duchem czasu, do którego należał, jak i rasy z której pochodził — metody doświadczalnej. Owocem tych studjów było dzieło, już w tytule swoim akcentujące charakter empiryczny, chociaż pojmujące wyraz „doświadczenie” w sposób zgoła odmienny od dotychczasowego: *The varieties of religions experience* (1902) Odmiany doświadczenia religijnego były książką, która wywołała szeroko rozchodzące się pole wpływów i liczne echa polemiczno-krytyczne, dla samego zaś autora stała się pobudką do głębszego uzasadnienia epistemologicznego założeń swoich.

Podstawę do tego uzasadnienia znalazł on w nauce przed dwudziestu paru laty naszkicowanej przez p. Pierce'a której nadał miano *pragmatyzmu*, rozwijając ją i stosując głównie do zakresu filozofii religii. Wykład swych poglądów w tym zakresie zawarł James w książce p. t. *Pragmatism* (1908), która w tej chwili opuszcza prasę w przekładzie piszącego te słowa. Zawiera ona ośm wykładów, wygłoszonych w uniwersytecie kolumbijskim i usiłuje wykazać stosowność i korzyści metody pragmatycznej w szeregu zagadnień filozoficznych.

Już wcześniej potraçał James o niektóre z tych zagadnień. Tak w *The World of pure experience* (1904) kładł nacisk na to, co doświadczenie daje nam poznać bezpośrednio; w *Pluralistic Universe* (1909) bronił mnogości przeciw jedności. Wreszcie wymienione już dziełko *The Meaning of Truth* zawiera szereg artykułów rozwijających i broniących zasad pragmatyzmu.

1) Principles of Psychology, 1890.

2) Pierwotna nazwa organu szkoły.

Jeśli więc pominiemy działalność James'a, jako psychologa, możemy rozróżnić w filozoficznej jego twórczości dwie strony główne: 1. filozofia religii i 2. pragmatyzm, stanowiący metodologiczną jej podstawę. Tym dwom stronom poświęcamy obecny szkic nasz.

\*

\*

\*

Sam tytuł głównego dzieła, poświęconego filozofii religii, charakterystyczny jest dla stanowiska autora. Pomimo wpływu filozofii krytycznej w szkole Renouvier'a, James został empirykiem, w duchu angielskim. Doświadczenie jest dla niego sprawdzianem najwyższym wszelkich pomysłów zarówno specjalnie naukowych, jak i filozoficznych, jedynym probierzem ich wartości; że jaknajbliższe zetknięcie się z faktami stanowi o wartości nauki.

Z drugiej strony, przystępując do zagadnień filozofii religii bierze je ze stanowiska psychologicznego. Bo W. James nie należy do tych psychologów, którzy stawiają sobie za cel życiowy zrobienie tytu a tytułu specjalnych obserwacji w rozmaitych zakątkach swojej specjalności. Jeśli obrał psychologię za główny przedmiot studjów, to dlatego, że widział w niej klucz do rozwiązania najzawilszych zagadnień filozoficznych. Nie tylko więc jako psycholog obiera ten punkt wyjścia. Empiryk w metodzie, James jest idealistą w aspiracjach swoich, a w poglądach metafizycznych przechyla się stanowczo ku pluralizmowi, który jest metafizycznym odpowiednikiem indywidualizmu w zakresie filozofii społecznej.

To też religia interesuje naszego autora nie ze strony społecznej, nie z tej więc, którą podnosili Saint-Simon i Comte, lecz indywidualnej, jako stan duszy indywidualnej.

„Osobistą religją” (personal religion) nazywa James *sposób, w jaki człowiek reaguje na życie, wzięte w jego całokształcie*<sup>2)</sup>, „całkowita”, to znaczy, nie tylko intelektualna, lecz i uczuciowa, i czynna. Reakcja ta znajduje wyraz w kompletnej odpowiedzi na pytanie: jaki jest charakter bytu do którego należymy? Lecz tylko wówczas ma ona charakter religijny, gdy wpływa z poważnego i podniosłego nastroju; gdy za szczytowy punkt ma gotowość do zrzeczenia się pragnień osobistych, do poddania się bilowi rzeczywistości, gdy wygłaszający ją czuje się zależnym od potęgi większej, niż własna.

Wobec tej religii osobistej tylko drugorzędne znaczenie ma dla James'a „religia obrzędowa” (institutional religion), z jej mniej lub więcej rozwiniętą teologią, mitologią i organizacją kościelną. Sama przez się wzięta może być zdaniem tego autora określona jako „sztuka zdobywania przychylności bogów.” Mniejsza o to, że obrzędowe religie chronologicznie poprzedzają osobiste: instytucje religijne są zawsze wytworem umysłów indywidualnych, geniuszów religijnych.

Metoda „empiryzmu radykalnego”, którą się posługuje autor, zasadza się na przeciwstawności tej, którą stosuje zwykła psychologja, która polega na wyszukiwaniu w danych świadomości faktów niby to elementarnych, z których budują się złożone, jak w fizyce ciała z atomów. Pierwiastki te nie są dane w doświadczeniu; są one pomysłami ducha systematów. Co jest rzeczywistością danem w psychologii, to pole świadomości obejmujące mnogość i różnorodność ruchomą a ciągłą. W tej to jedynie realnej formie należy badać zjawiska religijne.

Nie należy ich przedewszystkiem oddzielać od całokształtu życia psychicznego. Rozważane na tle tego życia należą one do *odmian osobowości*.

2) „A man's total reaction upon life.”



Niektóre z należących tu objawów, ujawniające się w patologicznych przypadkach ze szczególną wydatnością wykazują te same składniki, co i normalne doświadczenie religijne. Tak, halucynacje niekiedy nie przybierają postaci konkretno zmysłowej, lecz występują jako poczucie obecności czegoś, bez żadnego określonego obrazu. Podobny do tego jest stan niektórych miętyków: mają oni poczucie obecności czegoś zewnętrznego, działającego na ich uczucie i wolę, a co pojmują jako bóstwo, nie mając żadnego wyobrażenia. Działanie potęguje się tem, że przedmiot ten pojmują jako czystą korzyść.

Bo poczucie obecności czegoś przy braku jakiegokolwiek przedmiotu zmysłowego nie znajduje żadnego wytłumaczenia ze strony racjonalizmu. Przewycięża ono wszelkie argumenty przeciwne, jak w przypadku przeświadczenia o rzeczywistości świata zmysłowego. Można by ztąd wnosić, że człowiek posiada zmysł rzeczywistości odmienny od tego poczucia jakie dają zmysły zewnętrzne.

Drugim punktem zbliżenia się do świadomości religijnej jest neuropatyczna ocena świata. Ludzi dzieli James na urodzonych *optymistów* („once born”, t. j. „raz urodzony”) i *pesymistów* („twice born”—dwa razy urodzony). Pierwsi widzą wszystko w najlepszym świetle; drudzy—w każdym akcie istnienia dostrzegają klęskę lub nicność; zwłaszcza zaś skłonni są zastanawiać się nad własną niegodziwością. Ten stan wewnętrznego niepokoju („worry”) uważają za nieuleczalny bez jakiejś nadprzyrodzonej interwencji.

Rozdwojenie świadomości pod tym względem, wewnętrzna niezgodność jednoczesnych usposobień pesymistycznego i optymistycznego i raptowne „nawrócenia” „revivals”—przejście od pesymizmu do optymizmu, obejmujące tłumy naraz, są również objawami psychopatologicznymi.

(d. c. n.).

Wł. M. Kozłowski.

## Krytyka i sprawozdania.

### Z Zachęty.

Wystawa Norblina. — Wystawa Malczewskiego.

Łagodnie od dłuższego czasu drzemiące Towarzystwo Zachęty zaczyna przecierać oczy. Postanowiło, mianowicie, urządzić szereg wystaw retrospektywnych sztuki polskiej. Myśl ze wszechmiar pochwały godna.

Królestwo nie posiada muzeum<sup>1)</sup>, Krakowska galerja o wiele jest za mała, zaś zwiedzanie zbiorów prywatnych jest u nas, mniej więcej, niemożliwe. Tem potrzebniejsze są przeto wystawy retrospektywne.

Ostatnio Zachęta urządziła wystawę Jana Piotra Norblina de la Gourdain (1745—1830).

Jakże dziwne wrażenie robi, jak melancholiczne budzi dumania ta wystawa!

Był Norblin jednym z twórców polskiego malarstwa, jednym z pierwszych, co w Polsce malowali. Tak więc cudzoziemcy stworzyli, a przynajmniej zapoczątkowali polską sztukę.

Działalność rozpoczął Norblin w czasie, kiedy sztuka chyliła się do upadku, resztkami wielkich tradycji goniąc; znikła już była głębia duchowa prymitywów, znikła głębia kolorytu weneckich mistrzów baroku. W sztuce jak i w życiu, zapanowała powierzchowność, lekkość, elegancja, niefrasobliwość. W ta-

kim to czasie, z woli i dzięki poparciu króla Stanisława Augusta, poczęła się sztuka w Polsce. Zapoczątkowali ją cudzoziemcy.

Uczeń szkoły flamandzko-francuskiej, malarz z tradycjami Watteau, Bouchera, Lanrata, — posiadał Norblin wszystkie warunki po temu, żeby zobrazić pędzlem wytworność dworu Stanisława Augusta. Widzimy tedy szereg obrazów, odtwarzających życie dworu w Łazienkach. Ze szczególnem zamiłowaniem odtwarzał Norblin malownicze przedstawienia teatralne w uroczym, a tak nam znanym „teatrze na wyspie”. Na kilku obrazach przedstawione są zabawy w Łazienkach, gdzie staromodne kontusze, wersalskie fraki, bonapartowskie mundury malowniczą tworzą całość. Miłe to obrazki, lekkie, blade, melancholicznie uśmiechnione, — tak, jak życie towarzyskie owych czasów.

Obrazów, przedstawiających dramatyczne momenty owej ważnej, a smutnej epoki dziejowej — prawie, że niema. Rysunek, przedstawiający Małachowskiego, który dobra swoje na potrzebę Księstwa Warszawskiego ofiaruje — nie wielką ma wartość artystyczną. Obóz Kościuszki w Mokotowie przedstawiony jest tylko z punktu widzenia rodzajowego malarstwa.

Zato sceny rodzajowe pełne wdzięku, życia, subtelności. Obrazy takie, jak targ za Żelazną Bramą, jak targ na Pradze — przekazują potomnym sceny z życia tej Warszawy, która podówczas, w okolicy Łazienek Wersal przypominając, w innych zakątkach bardzo jeszcze do małego miasteczka była podobna.

Wielką zasługą Norblina jest to, że on pierwszy u nas, zdaje się, studjował i notował charakterystyczne typy polskie. Pod tym względem nader jest ważny obrazek, artystycznie słabszy, który wyobraża karczmę w Częstochowie z roku 1880. Dalej szereg zręcznych rysunczków, przedstawiających dawne typy i kostjomy polskie, zadziwia nas widokiem zmian, które od owego czasu zaszły. Ubiory chłopskie odmiennie zgoła, a i typ, zdaje się, uległ zmianie, chociaż tego dobrze osądzić niepodobna, bowiem Norblin z trudnością przewyciężał ten konwencjonalny wdzięk rysunku i charakterystyki, który znamionował jego szkołę.

Czuły był Norblin na nowe prądy w sztuce; w jego późniejszych rysunkach często znać wpływ rozpoczynającego się we francuskiej sztuce romantyzmu, którego tak świetnym przedstawicielem miał się stać z czasem Delacroix.

W akwafortach trzyma się Norblin tradycji rembrandtowskich, a czasem zbliża się do rembrandtowskiej dramatyczności obrazu, jak np. we „Wskrzeszeniu Łazarza” (mniejszem) i „Ecce homo”. Jest też kilka świetnych i typowych głów, przepyszna np. głowa mnicha.

Z każdej linii Norblina bije wdzięk, wytworność, łatwość; spokój człowieka, który świat po prostu widział i po prostu, a z wdziękiem odtwarzał. Nie wiele ten malarz chciał, dużo mógł! —

Przechodzimy do sąsiedniej sali, gdzie Malczewski swoje rozwiesił obrazy. Jakże odmienny widok! Jak dużo ten chce! Jak się tam wszystko rwie, pręży niespokojnie!

Malczewskiego trudno jest sądzić z malarskiego punktu widzenia; straciłby na tem.

Malczewski jest ulubieńcem polskiej publiczności, ale to dla dziwnej poezji, która w dziełach jego jest zawarta. Ten artysta ma pewne odrębne widzenie poetyckie, sen jakowys szlachetny, a ironiczny czasem i groteskowy, który tem trudniej jest ująć i pojąć, że go sam w tak zagmatwanych oddaje formach.

Wszystko tam zagadkowe, od przepięknych, poetycznych bardzo tytułów poczynawszy, a skończywszy na dziwnej gmatwaniu skrótów perspektywicznych i kompozycyjnych skrętów. — A jednak jest w tem

<sup>1)</sup> „Muzeum” Warszawskie stanowi dopiero mizerne zapoczątkowanie.

wszystkiem pewna, acz niepochwytna logika, jest pewna jedność, pewien związek uczuciowy. Z uporem logiki wewnętrznej wraca Malczewski po kilkakroć do tych samych tematów, do tych samych typów, które coraz innemi, groteskowemi często stroją przyodziewa.

Dwa obrazy, nieskończone, mają tytuł: „Nastrój mej duszy”. W obydwu zimowy polski krajobraz w ujęciu duszy tak kochającej, że wczuć się potrafi w tajemnicę jakowąś natury, w coś takiego, co człowiek tylko w snach snów widzi. — Tak samo przedziwnie odczuty i ukochany krajobraz mamy w tryptyku p. t. „Sztuka”. Trudno pojąć znaczenie symboliczne tej kompozycji (prostsze ono może, niż się na pozór zdaje), ale jest w tym obrazie pewne tragiczne przeżycie duchowe, które działa na widza, dziwnie go nastrajając.

Tryptyk jeden przedstawia postaci jakby pielgrzymów w Emaus. Ze stroju i typu tych „pielgrzymów” widać, że to ludzie współcześni. Bo Malczewski stara się we współczesnym życiu odnaleźć taką świętość, jaką we współczesnym sobie otoczeniu widzieli prymitywni malarze. Wogóle jest pewne pokrewieństwo między Malczewskim i malarzami wczesnie-renesansowej epoki. Jeden to z rzadkich u nas pono malarzy, który włoskie trecento zna i kocha. Wzorem mistrzów czternastego wieku patrzy on okiem rozmiłowanego na drobne, skromne, a tak wdzięczne przejawy wielkiej przyrody. Jego kwiaty, motyle, ptaszęta malowane są z tem samem zamiłowaniem i skrupulatnością, która cechowała dawnych mistrzów.

Ale zarazem — jakaż ogromna różnica w pojęciu zadania malarskiego! Dla przedrafaelowskich czasów artysty dekoracja była malarskim celem obrazu; głowa, kostiumy, ruch, wyraz nawet, — wszystko stawało się motywem dekoracyjnym, arabeska, plama. Malczewski, jako malarz, brutalnym jest prawie naturalistą. Nie przetwarza natury artystycznie, chciałby ją oddać w całej przykryj prawdzie przypadkowości i bezładu. Stąd obrazy jego, z malarskiego punktu widzenia, są czasem wprost okropne w swoim nieładzie, gdzie jedna barwa w wrzaskiem lezie na drugą, linje przecinają się w sposób nieprawdopodobnie bezharmonijny. Przytem rysunek, drobiazgowy, a nadzwyczaj ścisły i wprawny — pozbawiony jest jednak tej syntetyczności, tego osobistego ujęcia natury, które jest genialnością sztuki rysowniczej. Dlatego to zapewne mniej jest lubiany przez malarzy niż przez publiczność, która u nas rozumie literaturę lepiej od malarstwa.

A o Malczewskim powiedzieć-by można to, co Rops zdaje się, był rzekł o sobie, że jest fałszywy talentem, bowiem będąc obdarzony od natury literackim widzeniem, otrzymał jednocześnie dar malarskiego odtwarzania tych widzeń.

Wacław Bagnic.

## Rąbek zasłony.

Stowarzyszenie techników jest jedyną w kraju naszym instytucją korporacyjną, która nawet na zebrania walne nie wpuszcza prasy. Może na nich uczestniczyć przedstawiciel cyrkułu, reprezentat prasy ma wstęp wzbroniony; przed władzą treść i tok obrad nie mają żadnych tajników, przed społeczeństwem są zamknięte z całym kołtuństwem. Kiedy w rozgłosnej w swoim czasie sprawie wykluczenia ze stowarzyszenia z powodów natury publicznej jednego z członków, wysłanego z kraju administracyjnie, a więc nie mogącego się bronić, pragnęliśmy skontrolować, jak na

ten barbarzyński gwałt zareaguje sumienie zbiorowe, spotkała nas kategoryczna odmowa prezesa sławetnej rady kulturalnego zrzeszenia.

Ponieważ jednak stowarzyszenie to potrzebuje niustannych usług prasy, z drugiej zaś strony nie stanowi izolowanej wysepki, więc drogą osmozy przenikają do społeczeństwa różne fakty i wiadomości z jego działalności. Są one zwykle tego rodzaju, że obawie przed opinią i kontrolą społeczną, że ostracyzmowi prasy trudno się zoytnio dziwić.

O charakterze społecznej działalności stowarzyszenia dają nam wyobrażenie próbki takie, jakie cyniczne rady p. Świdy sprowadzania pracowników z „głębi państwa”, jak nikczemny memoriał w sprawie lokautu przedsiębiorców budowlanych, w którym z całą lokajską zależnością i uległością wobec kapitału wystąpiono przeciw rzeszom robotniczym, jak serdeczne rajintymniejsze plaidoyer Marszewskich, stanowiących krew z krwi i kość z kości Stowarzyszenia techników; donośnem echem świadczą o niej również strzały inż. J. do inż. S. przy podziale łupów rzekomo „społecznego” wydawnictwa książki adresowej (ten humbug techników medawno skarcił „Kurjer Poranny”). O innego rodzaju „działalności”, polegającej przeważnie na grze w karty, przedostają się również „frapujące” wiadomości: to p. J. bije p. Ś., to p. Ł. „czynnie znieważa” p. S. Obywatelską stronę działalności zgromadzenia inżynierów, właścicieli i dyrektorów biur, fabryk i zakładów, odsłania nam nadesłany do redakcji list b. kelnera, p. Jana Jaworskiego.

Piszący tę bolesną skargę do nas pracował w stowarz. techników 9 lat i 9 miesięcy, sumiennie i pilnie, a jak ciężko, to dość powiedzieć, że zajęty był często po 48 (czterdzieści osm) godzin bez przerwy, bo „pracowici” pp. członkowie tyle potrafią spędzić godzin przy zielonych stołach. Usunięto go d. 5 lutego r. b.

Jakież to było przew. z. b., za które tyloletniego pracownika pozbawiono pracy?

Powód był taki: służbie stow. techników nie wolno brać napiwków do ręki, napiwki te są wrzucane do puszeki i dzielone potem pomiędzy całą służbę do równego podziału; otóż jeden ze szwajcarów, wybierał potajemnie z puszeki pieniądze z krzywdą reszty. Kiedy oszustwo wykryto, a oszust nie chciał polubownie zapłacić szkody wyrządzonej pozostałym współtowarzyszom pracy, ci postanowili zaskarżyć go do sądu, uzyskawszy na to zgodę gospodarza stowarz. techników, p. Emila Świdy. Skargę złożono w sądzie pokoju, ten jednak zwrócił ją, jako nadającą się do sądu okręgowego. Gdy o powtórnem złożeniu skargi dowiedział się p. Świda, zażądał odwołania jej. Na to konsekwentne żądanie p. Świdy ogółu służby, p. Jaworski oświadczył, że skargi cofnąć nie może, bo wtedy oskarżony szwajcar mógłby pociągnąć go do odpowiedzialności za potwarz. Na to logiczne rozumowanie Jowisz stowarzyszenia techników „uniósł się gniewem” i usunął natychmiast Jaworskiego od obowiązków. Nie koniec na tem. Usunąwszy Jaworskiego, odmówiono przysługującego mu wynagrodzenia, jak również należności solenni przyrzeczonych przez poprzedniego gospodarza techn. ce-prezesa stowarzysz. techn. p. Rosseta.

Tak obchodzono jubileusz dziesięcioletniej nieskazitelnej pracy i takie spotkało ją uznanie!  
I na tem nie koniec.

Uniemożliwiono Jaworskiemu zarobkowanie, gdyż nie oddano mu książeczki służbowej, jak również nie wydano świadectwa, bez czego nie może dostać posady.

Nic też dziwnego, że doprowadzony do rozpaczki, Jaworski, człowiek siwowłosy, sterany nocną pracą

i obarczony rodziną, pisze do nas „lepiejby tak ze mną zrobili, jak Macoch ze swoim szwagrem”.

Pragnąc dowiedzieć się czegoś o tej sprawie ze strony stow. techników i w myśl zasady audiatur et altera pars zwróciliśmy się do p. Emila Świdy z prośbą o wyjaśnienie. Ten jednak oświadczył dosłownie: „bardzo to nas mało obchodzi, co pisze Jaworski”.

W taki oto sposób jeden z matadorów stowarzyszenia reaguje na opinię publiczną.

Być może—ma rację, widocznie przemawiają do tych ludzi tylko takie argumenty, jakich w swoim czasie użył p. Jastrzębski.

Z obszernej skargi p. Jaworskiego przytaczamy tylko to, co bezpośrednio tyczy się skrzywdzonego, innych stosunków, do których omówienia list penta dostarcza obfitego i ciekawego materiału, nie poruszamy.

Janusz Dąbrowski.



## Z życia związkowego.

Dn. 13 z. m. odbyło się w Łodzi ogólne zebranie bezpartyjnego Związku zawodowego pracowników i pracownic krawieckich.

Ze sprawozdania, które zostało przyjęte w całości, wynika, że od dn. 1 kwietnia do 1 listopada r. b. wstąpiło do Związku 15 osób. Ogólna jednak liczba członków przez to się nie zwiększyła, gdyż prawie tyle samo osób z różnych przyczyn ubyło. Obecnie związek liczy 60 członków.— Za pośrednictwem związku otrzymało pracę 10 członków i 20 nieczłonków.— Dochody związku w okresie sprawozdawczym wyniosły rb. 217 kop. 69. Wydano: na zapomogi rb. 38 kop. 26, na administrację i cele oświatowe rb. 46 kop. 26.— Na dzień 1 listopada pozostało gotowizną rb. 366 kop. 39.

Celem poznania stanu robotników krawieckich i przygotowania sobie danych, na których podstawie możnaby było pomyśleć o działalności w kierunku poprawy bytu krawców łódzkich, Zarząd rozesłał był w swoim czasie ankietę, na którą udzieliło odpowiedzi 80 robotników. Wyniki tej ankiety mają być w najbliższej przyszłości opracowane i ogłoszone.

Na zebraniu utyskiwano, że ogół robotników krawieckich nie dąży wskutek warunków ogólnych do organizowania się, a członkowie związku niejednokrotnie zapatrują się na jego zadania błędnie, t. j. kładą zbyt wielki nacisk na stronę zapomogową z pomijaniem bezpośredniej obrony interesów robotniczych. Podnosi się jednak głosy, że nastrój ten ulega zmianie.

X.

## KRONIKA.

— „Ruch filozoficzny.” Z dn. 1 stycznia 1911 r. zacznie wychodzić we Lwowie miesięcznik pod powyższym tytułem—pod redakcją prof. dra K. Twardowskiego, poświęcony filozofii ścisłej. Prenumeratory będą otrzymywali bezpłatnie wychodzący w Warszawie kwartalnik „Przegląd filozoficzny.”

— Konfiskata: № 17 tygodnika „Młot” został skonfiskowany za artykuł p. n. „Handel katolicyzmem.”

— Kary prasowe: Redakcja „Wolnego Słowa” skazana została na zapłacenie 300 rb. kary za wydrukowanie w № 108 i 109 artykułu p. Leo Belmonta p. n. „Odpowiedź prezesa ministrów.”

Redakcję „Koguta”, tygodnika humorystycznego, skazano na 200 rb. kary.

Redakcję „Wiadomości Codziennych” skazano na 200 rb. za artykuły p. n. „Marjawici.”

Redakcję „Gazety Kujawskiej” skazano na zapłacenie 200 rb. kary za numer, poświęcony Konopnickiej i 200 rb. za wydrukowanie korespondencji z Podlasia.

Redakcję „Gazety Kieleckiej” skazano na 200 rb. za artykuł „Żyć musimy.”

Redakcję tygodnika „Odrodzenie” skazano na zapłacenie 100 rb. kary za wydrukowanie artykułu p. n. „Najnowsza architektura warszawska.”

Wileńska Izba sądowa, rozpatrzywszy sprawę „Gońca wileńskiego”, uchwaliła gazetę zamknąć.

— Kara więzienna: Redaktor tygodnika „Młot”, p. E. Truskier, skazany został w drodze administracyjnej na 1 miesiąc więzienia, bez zamiany na grzywny, za wydrukowanie artykułów: „Oświata ludowa w Dumie”, „Sądy rozjemcze” i za notatkę „Co wolno zrobić za 50 rb. z robotnikiem.”

— Kara śmierci: Uczeń gimnazjalny, Tawgeridze, skazany został przez wojenno-okręgowy na śmierć za zabójstwo nauczyciela.

— Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, gubernator wykreślił członka Izby państwowej—socjal demokratę Czcheidzego z listy prawoborców, jako osobę nieprawie wybraną na wyborcę.

— Według pism petersburskich na posiedzeniu komisji budżetowej wice-dyrektor departamentu policji oświadczył, że z powodu wzmagania się ruchu rewolucyjnego, niezbędne jest przyznanie sum znacznie większych na utrzymanie osób zsyłanych za przestępstwa polityczne.

— Komisja Dumy na propozycję Makłakowa postanowiła rozpatrzyć dokumenty mające związek z wyborem Czcheidzego na posła do Dumy państwowej.

— Redakcja „Wiadomości Graficznych” wychodzących w Warszawie zawiadamia, iż dn. 1 grudnia r. b. przerwała wydawanie pisma, po przeszło 2-letniej egzystencji. Przerwanie tego wydawnictwa nastąpiło wskutek nieregularnego płacenia prenumeraty, co uniemożliwiło dalsze wydawanie pisma. Zarazem redakcja składa podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozwoju pisma i do ostatniej chwili gorliwie w niem pracowali



# Od Administracji.

Ogłoszenia do

**SPOŁECZEŃSTWA**

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-85.  
ul. Długa „ 9 m. 18 „ 94-01.

LEON CHOROMAŃSKI

ZUZANNA

Cena Rb. 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki.

MACZKA  
**NESTLÉ**  
 MLECZNA

Idealny pokarm  
 dla niemowląt  
 oraz dla osób dorosłych — chorych  
 na żołądek.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!  
 SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsympliczniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, lecz wywrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, infuflency, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają  
 PASTYLKI

**GÉRAUDEL'a**

Jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingstrand. Warszawa”.

# „IZRAELITA”

Tygodnik naukowy, społeczny i literacki.

„Israelita” jest jedynym u nas pismem polskim poświęconem kwestji żydowskiej oraz zwalczaniu wszystkiego, co stoi na przeszkodzie obywatelskim dążeniom żydów-Polaków. Od czasu wznowienia wydawnictwa „Israelita” daje czytelnikom znacznie obfitszy materiał aktualny i historyczny, a zarazem podniesiony został publicystyczny poziom pisma przez zwiększony i odpowiedni dobór współpracowników z pośród wybitnych sił naukowych i literackich.

Zespół współpracowników „Israelity” tworzą:

Agricola, F. Arnsztajnowa, Majer Bałaban, Belarjusz, Leo Belmont, R. Centnerszwerowa, Leon Choromański, Julja Dicksteinówna, Wilhelm Feldman, H. Fidler, Leon Gorecki, Kazimierz Grosman, Jerzy Guranowski, Czesław Halicz, Jan Adolf Hertz, St. A. Kempner, Henryk Kohn, Jerzy Kurnatowski, Leon Lichtenbaum, Henryk Lichtenbaum, J. M. Muszkowski, Wł. Nawrocki, Henryk Nusbaum, Ignacy Radliński, Bolesław Rozstański, Eug. Sokołowski, Mieczysław Sterling, Wojciech Szukiewicz, St. Szymański, Józef Waserug, Adam Wizel, Adam Wolman, Piotr Zubowicz i inni.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie Rb. 6. — półrocznie Rb. 3 — kwart. Rb. 1.50 kop., na prowincji i zagranicą rocznie Rb. 8. — półrocznie Rb. 4. — kwartalnie Rb. 2.

Promja „ISRAELITY”:

Wszystkim, którzy opłacą prenumeratę za pierwsze półrocze 1911 r., wyślemy odwrotną pocztą *Bezpłatnie* dwa dziełka:

„Antysemityzm” Anatola Leroy-Beaulieu  
 i „Rzecz o Salomonie Majmonie” Klemensa Urmowskiego.

Prenumeratory kwartalni otrzymają dziełka powyższe po znacznie niższej cenie (50 kop. za oba).

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Warszawa, ul. Prózna № 8, telefon 158-90.

Jedyne pismo postępowe w Łodzi!

## „Kurjer Łódzki”

Wydawnictwa rok IV.

Dziennik Polityczny, Społeczny i Literacki  
 z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem ilustrowanym

„GAZETA NIEDZIELNA”

Kurjer jest głosicielem hasel szczerego postępu i prawdziwego demokratyzmu. Informacje odznaczają się wyjątkową w prasie prowincjonalnej szybkością i ścisłością.

Dział publicystyczny odznacza się doбором artykułów w sprawach bieżących, dotyczących polityki i życia społecznego. W dziale literackim pomieszczane są nowele, powieści, opowiadania, zarówno oryginalne, jak i tłumaczone.

Każdy z prenumeratorów otrzymuje co tydzień 8-stronicowy dodatek beletrystyczny naukowy p. t. „GAZETA NIEDZIELNA” obficie ilustrowany kopjami dzieł sztuki, widokami miast i t. d.

„Kurjer Łódzki” wraz z „Gazetą” kosztuje

w Łodzi z odnośnieniem do domu, przesyłką pocztową na prowincję lub do Cesarstwa: rub. 8 kop. 40. Półrocznie rb. 4 kop. 20; kwartalnie rb. 2 kop. 10, miesięcznie 70 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Telefonu № 253. Kierownik i Wydawca ST. KSIĄŻEK.

Adres: Zachodnia Nr. 37.